

MIESIĘCZNIK

GALICYJSKIEGO

TOW. OCHRONY ZWIERZĄT.

ROK OŚMNASTY.

1895.

Szczególna rzecz, że do bajek
szukamy treści z życia zwierząt,
aby ludzi uczyć moralności.



WE LWOWIE
NAKŁADEM TOWARZYSTWA.
Z Drukarni Lndowej pod zarz. St. Baylego.
1895.

WIEŚCZNIK

GALICYSKIEGO

WOW. OBRONNY WADZAR.



os. 21955/1895

SPIS RZECZY.

Zbrodnia i genjusz u zwierząt prof. E. Lombroso, tłóm. Dr. Limbach	2, 20
Kura domowa, K. Mikiewicz	17
Przygoda z psem	49
Przypomnienia gospodarze z hodowli drobiu	22, 40, 67
Gołąb domowy, K. Z. Dobrowolski	34, 55
Z zakresu gospodarstwa i weterynaryi, prof. Bron. Gustawicz	51, 8, 138
Mikołaj Hegerle, L.	54
Bądźmy ludzkimi i ochraniajmy zwierzęta, cz. II. Stan. Polaczek, 65, 90, 107.	129
Antoni Rybaczek, wspomn. pośmiertne L.	82
O azyatyckich rasach gołębi, Dr. Beill	85
Dreńczenie zwierząt w rzeźni miejskiej, Józef Siła Nowicki, wet. miej.	94
Obchodzenie się ze zwierzętami, Maryan Prawdzie,	101
Przygoda koguta zarodowego	

Plymouth Rocks R.	106
O dreńczeniu gęsi i innego drobiu na rzeź przeznaczonego	Józef S. Nowicki 137
Pamiętaj, — T. Krak.	140
Dziesięcioro przykazań dla hodowców bydła — T. Kr.	140
Ustawy i rozporządzenia	141
Rezultaty chowu drobiu rasy Longshan. — M. Mikiewicz	153
O potrzebie publicznej opieki nad zwierzętami	157
Kilka słów w sprawie utrzymywania psów w mieście Lwowie, Józef S. Nowicki	162
Ptasznictwo we Włoszech, pof. Br. Gustawicz.	164
Korespondencye, J. Pocięj	167
Zimowa hodowla kur W. B.	169
Dr. Malsburg o tow. ornitologicznem	182
Oreńdowanie za ptaszkami	171
Dlaczego tolerowane jest trzymanie śpiewających ptaków napisał, Józef S. Nowicki	126

Rozmaitości.

Wierny pies. Zemsta bociana. Pies złodziejem. Orangutany. Operacya lwa. Oclone szczury. Bociany pocztowe. Tępienie chrabąszczy.	13, 29
Wściekliczna we Lwowie. Pierścień brylantowy we wnętrznościach krowy. Żywe raki. Czerwienienie raków. Za dreńczenie zwierząt. Elektryka we Lwowie. Humor amerykański. Za dreń-	

czenie koni. Dzikie zwierzęta w Indyach. Podział dorzeczu Dunajca.	29
Mało kto wie. Osobliwy gość. Dreńczenie zwierząt.	45
Wzruszająca scena. Walka z wściekłym wilkiem. Grające gołębie.	62
Protokół „dereliktem“. Mowa małp. Słoń i lwica.	82
Przygoda z dzikiem. Przyjaciel policyi. Przeciwno	

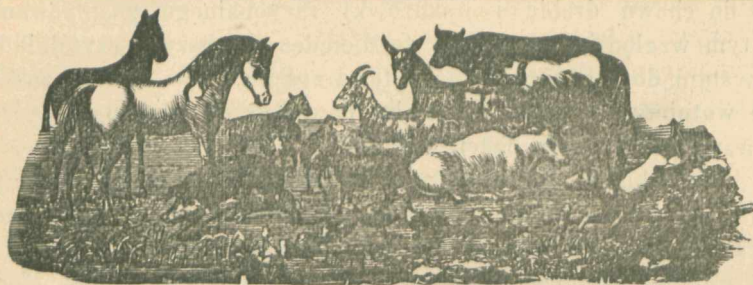
kotom. Przystosowanie się zwierząt. Z życia zwierząt Kanarek zbawcą.	98
Produkcya miodu w Europie. Różne rodzaje bruków. Miłosierdzie u zwierząt. Psy w Islandyi. Szczepienie jadu węzowego. Hodowla strusiów w Afryce. Nadzwyczajny połów raków. Koniarstwo. Latające raki. Wielkie gospodarstwo rybne.	119
Tygrys syberyjski. Żywienie ryb w akwaryach. Kura i kocięta. Wyścig gołębi pocztowych W sprawie tępienia myszy. Komunikacya	

mechaniczna a konie, Tępienie owadów. Doktor od zwierząt i ludzi. Śmieszny fakt. Gęsi i indyki zabite przez pszczoły. Subwencya wyścigowa. Z Bazylei. Walka byków. Dręczenie zwierząt. Oprawca.	144
Papuga i artystka. Rzeźbanie rytualne w Rosyi. Koniec niewoli kagańcowej. Niemła przygoda. Lekarstwo na jad węzowy. Rysie w Galicyi. Pies grający na fortepianie. Zmyślny pies. Psy gladyatory.	172

Sprawy Galic. Towarz. Ochrony zwierząt i tow. orn.

Sprawy gal. tow. ochr. zwie- rząt . . . 5, 31, 70, 116, 126	Spis członków Tow. Ornit. 27, 61, 98, 124
Nowi członkowie galic. tow. ochr. zwierząt . . . 6, 98, 124	Z towarzystw ochr. zwierząt, prof. Br. Gustawicz . . . 134
Załatwienie podań . . . 35, 36	Ogłoszenia . . . 32, 46, 64, 156
Sprawy tow. ornitologicznego 25, 43, 46, 58, 80, 81, 95	Odezwa do szanownych Pań i gospodyń 177
118, 148, 153	Rady gospodarcze . . . 10, 61, 117 154





Wychodzi we
Lwowie z końcem
każdego miesiąca.

Wkładka roczna
z prenumeratą
wynosi 1 zł. 20 ct.

Dla nauczycieli
tow. i uczniów
tylko 70 cent.
zprzesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK

galicyjskiego

TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya
i ekspedycya
we Lwowie pl.
Bernardyński 7.
dokąd wszystkie
pisma — zaś
wkładki i prenu-
meraty adreso-
wać należy:
Adolf Mussil ul.
Kar. Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt i Tow. Ornitologicznego.

REDAKTOR: DR. JÓZEF LIMBACH.

Rok 1895.

Z rokiem tym rozpoczynamy dziewiętnasty rocznik naszego Miesięcznika. Świadomi swych celów dążymy wszyscy wspólnie do kresu naszych życzeń, do urzeczywistnienia w jak najszerszych warstwach naszej idei o ludzkim postępowaniu ze zwierzętami, pomni zawsze, że miłosierny wobec zwierzęcia, nietościwym wobec ludzi być nie może. Garstka nie wielka skupiona jest pod naszym sztandarem, bo nie korzyść, ale tylko bezinteresowna chęć służenia dobremu łączy nas razem; przebojem nie idziemy naprzód, cichą pracą znosimy cegielkę po cegielce do gmachu praw zwierzęcych, ożywieni niepłonną nadzieją, że liczba członków stale i nadal powiększać się będzie.

Z rokiem tym zaprowadzamy małą zmianę w naszym Miesięczniku, którą, jak sądzimy, mile nasi czytelnicy powitają. W roku ubiegłym powstało w Jarosławiu nowe towarzystwo, pod nazwą „Towarzystwa ornitologicznego“, którego zadaniem jest opieka nad ptactwem domowem i racjonalny chów drobiu. Cel więc nasz pokrewny, dążenia równoległe.

Miesięcznik nasz przyjęło to towarzystwo za swój organ. Pomieszczać w nim będzie swe sprawozdania, artykuły odnoszące

się do chowu drobiu i wskazówki racjonalnego postępowania w tym względzie. Sądzimy, że niejeden z naszych czytelników przystąpi do tak pożytecznego towarzystwa, a w zamian znowu nie wątpimy, że nowo powstałe Towarzystwo dzielnym będzie rzecznikiem naszych dążeń i celów.

Członkowie Towarzystwa Ornitologicznego będą otrzymywali Miesięcznik bezpłatnie i mogą za pomocą organu tegoż ogłaszać wszelkie zamówienia na zbliżający się sezon wylęgania drobiu wszelkich gatunków, jakoteż gołębi i królików. Mogą pisywać artykuły z dziedziny ornitologii i chowu drobiu, donosić jakie gatunki rasowego drobiu i królików posiadają, a jakich pragną nabyć.

Przy tej sposobności prosimy naszych członków uprzejmie :

- a) o wczesne odnowienie wkładki na rok 1895;
- b) o zyskiwanie nowych członków;
- c) o rozszerzanie Miesięcznika i zawartych w nim wiadomości;
- d) o nadsyłanie spostrzeżeń, uwag i wiadomości, przydatnych do Miesięcznika;
- e) w wypadku dostrzeżenia dręczeń zwierząt i przestępstw ustaw i rozporządzeń, dotyczących się ochrony zwierząt, o zawiadomienie sekretarza korespondentką, lub listem, oznaczając dokładnie czas, miejsce i inne okoliczności.

Szanowni Członkowie, chcący brać udział w posiedzeniach Wydziału, raczą zawiadomić o tem sekretarza, który każdemu korespondentką donosić będzie czas i miejsce każdego posiedzenia.

Wszelkie korespondencye prosimy przysyłać pod adresem: *Dr. Józef Limbach, Lwów pl. Bernardyński l. 7.* — przesyłki zaś pieniężne pod adresem: *Adolf Mussil, ul. Karola Ludwika l. 7.*

Adres dla spraw Tow. Ornitologicznego jest: p. Bogdanowicz, Ryszkowa Wola p. Bobrówka

Prof. C. Lombroso.

Zbrodnia i geniusz u zwierząt.

Z niem. tłum. Dr. Limbach.

Znany uczony turyński Lombroso przesłał czasopismu „Deutsche Zeitung“ następujący ciekawy artykuł o powyższym temacie.

Z pomiędzy licznych i ciężkich błędów, o które mnie obwiniają, jest jeden tak straszny, że chyba już nigdy nie zostanie

mi przebaczonym: mianowicie, że początek zbrodni, a przynajmniej prawa natury, którym podlega, u zwierząt, a szczególnie domowych, przeczuł i odnalazł. Czyż nie przekracza to wszelkich granic tolerancji, że chcę rozbierać za pomocą naturalnych zjawisk, kwestye, które dotychczas tylko pismami Papirusa i Justyniana rozstrzygano, którym tem bardziej nikt nie zaprzeczał, że nie wkraczały w życie dzisiejsze. Brać na świadectwo zoologię, lub inne nauki przyrodnicze tam, gdzie pierwiej tylko zdania Cujaciusza, Farinacia i Justyniana znaczenie miały tego przecież cierpieć nie można! Rzeczywiście dziwować się należy, że wydziały prawnicze nie postarały się o to, by mnie niemówiąc już publicznie spalić, ale przynajmniej skazać na wygnanie, albo jeszcze lepiej według wszelkich form zasądzić za występki przeciw moralności publicznej. Bo pocóż by była zresztą sprawiedliwość we Włoszech? A przecież te dziwne paradoxa nie przeszły niespostrzeżenie, powoli znalazłem mężów, którzy owe paradoxa przez niezbitę dowody w rzeczywiste fakta zamienili.

Mając w ręku całkiem wiarogodne przykłady, postaram się o udowodnienie moich twierdzeń. Niedawno opowiadał Spencer w „Justice“ ciekawy wypadek ze suczką, która dopuściła się kradzieży i oszukaństwa.

„Zauważyłem na dworcu „Windoche“ kilkakrotnie suczkę, która przed nadejściem pociągu kury naczelnika stacyi ze szyn zganiała. Zwierzę wydawało mi się bardzo roztropnem i zapytałem naczelnika, czy wyuczył psa, by w pewnych godzinach godzinach kury zganiał, Odpowiedziano mi, że nikt nie uczył psiny, ale że ona bacznie przypatrywała się, jak strażnik kolejowy spędzał kury i sama z własnego popędu to samo robiła. Znała doskonale czas przybycia pociągów, sygnały i t. p. Kupiłem suczkę. Jak wielką egoistką była, można już z tego wnioskować że bez żadnej trudności za mną poszła i dom opuściła i zaraz o nim zapomniiała.

Gdy dzień później z nią na dworzec przyszedłem, zdawało mi się, że swego dawnego pana nie poznaje i nie spełniała już swej dawnej czynności. Trzy dni później ukąsiła parobka stajennego, gdym ją łajał, chciała mnie ukąsić, zaco dobre cięgi odebrała. Potem więcej już nigdy jej nie białem, a suczka okazywała się względem mnie zawsze posłuszną przywiązaną i robiła wszystko, by tylko zasłużyć sobie na mą przychylność. Tak

samo zachowywała się wobec mojej żony i naszej kucharki, a przeciwnie parobkowi i innym służącym otwarcie swą antypatyę okazywała i wobec nich złośliwą i podstępłą była. Krótko mówiąc: żyła ona życiem podwójnem i zmieniała swój charakter jak tylko me kroki usłyszała. Poznałem, że jej posłuszeństwo było skutkiem bojaźni i po części nadziei nagrody, słowem, że ono było zmyślane i jej charakterze nie odpowiadało.

Suczkę dobrze karmiono. 14 dni po jej wprowadzeniu do mego domu, zauważyła kucharka, że często ginęły jej kawałki mięsa i nie mogła sobie tego wytłumaczyć.

„Możebnem jest, że nasza kotka została złodziejką“ mówiła kucharka, „gdyż trudno przypuścić, by „Judy“ (tak nazywała się suczka) kradła, ona jest tak niezręczna i ociężała, że nigdy nawet na krzesło wyskoczyć nie potrafi“. Obserwowaliśmy więc ją przez dziurkę od klucza i ku naszemu największemu zdziwieniu widzieliśmy, jak suczka popędzała kotkę, by na stół wyłazła i łapkami potrawy strącała, które potem wspólnie zjadały. Gdy niespodziewanie weszliśmy, opuściła suczka swą zdobycz, udawała, że kotka jest winną i ścigała ją, by ją ukarać“.

Jeszcze ciekawsze spostrzeżenia, które moje teorye w dziwny sposób potwierdzały, zawdzięczam dwom całkiem bezparcyalnym i wiarygodnym mężom, nie poświęcającym się weale nauce, jednemu hodowcy gołębi, sekretarzowi wielkiego towarzystwa chowu gołębi i doskonałemu myśliwemu p. Chrystiani, wicedyrektorowi królewskiego domu dla obłąkanych w Lucca.

Ten pisał mi: „Miałem sposobność, rodzinę wyżła obserwować i zauważyłem, że przez kilku generacyi zjawiały się osobniki genialne, epiletyczne, zbrodnicze, somatycznie zdegenerowane, czasem to wszystko w jednym osobniku skupione a narazie wystąpiła degeneracya psychiczna i somatyczna aż do bezpłodności i wygaśnięcia familii. Fakta, które obserwowałem, są następujące:

Geneologiczne drzewo rodziny psiej, którą jako namiętny hodowca psów znałem i posiadałem rozpoczyna się parą wyżłów „Charybdis i Tobe“ para była kształtną i posiadała wszystkie ich rasie właściwe cechy: zwinność, chytrość, żywość; były nieustrudzone w tropieniu ptactwa, miały delikatny węch, ich ruchy były zwinne, wytrwale, ruchy które ubezwładniają ptaki i pozwalają myśliwemu zbliżyć się i przygotować do strzału. Prócz

tęgo wybornie donosiły zwierzynę, ostrożnie brały padłe ptaki w pysk i bez żadnego uszkodzenia przynosiły myśliwemu.

Z tej pary wychowałem sameczyka „Ali“ i suczkę „Popę“ Popa nie była nigdy na polowaniu, bo jej pan nie był myśliwym tak, że o jej odnośnych zaletach nie wiemy. Ali przeciwnie był inteligentnym, był kształtny, genialny, ale także występny, cierpiał często na epileptyczne ataki, po którym zawsze całymi dniami, jakby chory i sparaliżowany się wałęsał. Nie uwzględniając czas ataków był on uparty, gwałtowny, chytry, złośliwy niezgodny z psami i złodziej do tego. Obawiali się go ludzie i psy, obojętny on był w obec swego pana, na jego pieszczoty i kary i to było powodem, że musiano go na łańcuchu trzymać. Czasem udawało mu się z łańcucha uwolnić i uciec. Całymi dniami nie było go w domu wtedy, wałęsał się w sąsiedztwie i dopuszczał się wielu kradzieży, napadów i t. p. przekroczeń. Był on także dziwny, awanturniczy, ekscentryczny w swoim charakterze, jak to i u genialnych ludzi się zdarza. N. p. polował jak gdyby chciał zmierzyć zdolności swoje, ale tylko na takie ptaki które jak słonki i szpaki zręczność psa i jego dzielność na próbę wystawiają, podczas gdy inne mniej cenne ptaki, na które zwyczajne psy polują, były przez niego w spokoju pozostawione.

Chciał również przez cały przeciąg swojego życia wyłącznie tylko ze swym panem chodzić na polowanie, opierał się jednak towarzyszyć obcemu, a nawet krewnemu panu, a gdy zobaczył że ktoś obcy polował, płoszył zwierzynę, zamiast ją tropić. Najdziwaczniejsza zaś jego ekscentryczność polegała na tem, że nim się jeszcze zestarzał, będąc całkiem zdrow i silny, bez żadnej widocznej przyczyny zaprzestał polować a nawet i swemu panu nie chciał towarzyszyć, chociaż zawsze dotychczas był namiętnym towarzyszem polowań swego pana. *(Dok. nast.)*

Sprawy galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

Na posiedzeniu dniu 31. grudnia 1894 uchwalił wydział na wniosek sekretarza jednogłośnie wysłać do p. Adolfa Tauletza, c. k. inspektora cyw. straży pol. następujące pismo.

Wielmożny Panie!

Wydział gal. Towarzystwa ochrony zwierząt uchwalił na posiedzeniu z dnia 31. grudnia 1894 jednogłośnie wyrazić Wielmożnemu

Panu serdeczne podziękowanie za gorliwe i nader skuteczne popieranie dążeń i celów tegoż Towarzystwa.

Mamy zaszczyt niniejszem zawiadomić Wielmożnego Pana o tej uchwale.

Lwów dnia 1. stycznia 1895.

Feliks Pławicki

Prezes.

Dr. Limbach

Sekretarz.

Na tem posiedzeniu zawiadomił przewodniczący, że był ponownie u. p. prezydenta w sprawie zniesienia przymusu linewkowego. P. prezydent oświadczył, że dlatego nie cofnięto rozporządzenia, gdyż znów wydarzył się wypadek pokąsania przez psa, który na obserwację oddany został. W 14 dniach można się spodziewać końca małego stanu obłączenia dla psów.

Na miejsce pani Berezowskiej, która opuściła Lwów, uchwalili Wydział zawezwać panią Maryą Kalapus na członka Wydziału.

Na tem posiedzeniu poruszył p. Maresch ważną sprawę podziału miasta na rejony, w którychby pojedynczy członkowie szczególniejszą pieczę nad zwierzętami objęli i zobowiązali się o wykroczeniach natychmiast sekretaryat uwiadamiać. Będą to delegaci, którzy w okolicy swego zamieszkania baczniejszą uwagę na przekroczenia zwracać będą.

Upraszamy przeto, by ci z członków, którzyby takimi delegatami zostać chcieli, raczyli uwiadomić o tem sekretaryat z podaniem ulic, któremi zaopiekować się zyczą.

Nowi członkowie galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

Wincenty Woniczka, assesor gminny, Baligród. — Edward Kienzler, starszy nauczyciel, Lwów. — Marya Rolle, Lwów.

Sprawy Towarzystwa Ornitologicznego.

Towarzystwo ornitologiczne z całą ruchliwością krząta się koło swego rozwoju i jest wszelka nadzieja, że w przyszłości użyteczne w kraju działać będzie. Wkrótce bowiem po pierwszym walnem zgromadzeniu odbytem dnia 23. listopada b. r., na którym uchwalono statut przez władzę zatwierdzony, przeprowadzono wybór zarządu głównego i wydział — już dnia 13. grudnia z. r. wydział odbył pierwsze zgromadzenie w Jarosławiu w przytomności swej protektorki księżnej Maryi Czartoryskiej, która na czeł Towarzystwa 300 koron ofiarowała i powziął szereg ważnych uchwał, nadając tym sposobem po myśli statutu kierunek towarzystwa.

Między innymi postanowiono:

1) Przyjęcie pisma Miesięcznika Towarzystwa dla ochrony zwierząt we Lwowie wychodzącego, jako organu w którym wszystkie sprawy

Towarzystwa Ornitologicznego oraz artykuły z dziedziny ptactwa domowego i drobiu stale pomieszczać będzie. Pismo to każdy członek bezpłatnie otrzyma.

2) Zaprowadzenie manipulacyi rachunkowej.

3) Polecono Zarządowi głównemu staranie się o subwencję rządową i krajową.

4) Przeprowadzenie prób z karmą mineralną dla drobiu domowego, pochodzącą ze skorup muszli ostryg amerykańskich, którą to karmę z c. k. Ministerstwa rolnictwa Towarzystwo bezpłatnie w ilości 100 korcy otrzymało.

5) Uchwalono zakupienie z funduszów Towarzystwa sześć trójek drobiu rozplodowego różnych osobliwszych ras i gatunków, w celu rozpowszechniania takowych w kraju i wypróbowania, które z tych ras nadadzą się do krzyżowania krajowego drobiu.

6) Rozdanie takowych między członków celem założenia 6 zarodowych kurników, z których w przyszłości Towarzystwo potrzebny rozplodek czerpać będzie.

Chlubny to dowód, że rolnicy nasi zostając pod brzemieniem niepomyślnych stosunków ekonomicznych, obierają coraz nowe drogi produkcji, zwalczając nieustannie trudności, aby niedać się biedzie. Ceny bowiem płodów rolnych przy największym nawet wysiłku nie są dziś w stanie pokryć kosztów produkcji, tak że gospodarstwo rolne przy dotychczasowym systemie nieda się utrzymać. Rolnicy więc muszą zejść z drogi wieloletnią nauką i praktyką zdobytej, szukając nowych choćby najdrobniejszych źródeł, mnszą wyzyskać najpodrzedniejsze produkta i odpadki gospodarskie, na które w pomyślnych czasach uwagi nie zwracano, aby swe niedobory z rolnictwa zasilić.

Nie nowa to bowiem teoria, że gospodarstwo domowe na wsi jest niemal podstawą całego gospodarstwa rolnego, opiera się ono przeważnie na chowie drobiu domowego, które z każdym rokiem wobec wzmagającej się konsumcyi krajowej i zapotrzebowań zagranicznych coraz większego nabiera znaczenia.

Subtelny na pozór ten produkt stanowi już dziś poważną rubrykę roczną w eksporcie krajowym przenoszącą sumę 20,000 000 koron rocznie, zważyć trzeba, kto i jak dotąd tą gałęzią gospodarstwa się trudni. Towarzystwo Ornitologiczne, którego pierwszym zadaniem jest podniesienie chowu drobiu krajowego i zaopiekowanie się handlem takowego, przy szerszym współdziałale społeczeństwa na lepsze drogi wejdzie i wielkie zasługi odda krajowi. Obowiązkiem przeto naszym jest nieustannie szerszemu kołu publiczności przypominać, aby się z Towarzystwem łączyło i usiłowania tej tak pożytecznej instytucyi w kraju wspierało.

Spis członków Towarzystwa Ornitologicznego.

	Miejsce zak.	Poczta
Hrabia Stefan Zamojski	Wysoch	Surochów.
Władysław Bzowski	Pantalowice	Kańczuga.
Stefan Preck	dto	dto
Marya Wołska	Hawłowice	Pruchnik.
Zygmunt Drochojowski	Ujście	Trynieszka.
Konstanty Mikiewicz	Laszki	Surochów
Maryan Bogdanowicz	Ryszkowola	Bobrówka.
Juliusz Frommel	Monina	Jarosław.
Marcin Poplesiewicz	Radymno	Radymno.
Kazimiera Merczyńska	Piwoda	Wiązownica.
Józef Taszarski	Wysock	Surochów.
Antoni Hołuk	Jarosław.	
Edmund Podwin	Wiązownica.	
Jan Wróbel	Ludków	Radymno.
Michał Sochan	Zarzecze.	
Dr. Maryan Lisowiecki	Chłopice	Jarosław.
Mazar Jan	Pełnatycze	Zarzecze.
Kaleiński	Hamernia	Nowa Grobla.
Waleryan Sarnecki	Laszki	Surochów.
Julian Kruppa	Laszki	Surochów.
Władysław Falkowski	Zboiska	Byszów.
Dobrowolski urząd, kolei	Jarosław.	
Karol Dziadoń	Lwów, ulica Kolejowa.	
Juliusz Frey	Opary	Medenice.
Julia Kołpaczkiewicz	Chodorów.	
Kazimiera Kelermann	Zaklin	Kańczuga.
Zofia Marynowska	Tyniowice	Pruchnik.
Olga Wiktorowa	Zalusz.	
Starosta Jerzy Piwocki	Biała.	
Nikodem Krasicki	Pruchnik	
Chorośnica	Chorośnica.	
J. O. ks. Wanda Czartoryska	Wiązownica.	
J. O. ks. Jerzy Czartoryski	Wiązownica.	
P. prezesowa Dytzius	Jarosław.	
Ks. Włazowski	Sieniawa.	
Ks. Frojnar	Wiązownica.	
K. Maleburg	Dublany.	
Zofia Radzikowska	Grodzisko.	
Karol Będziński	Grodzisko	
Ks. Ludwik Bikowski	Laszki	Surochów
Tomasz Maziarek	Pawłosiów	Jarosław.
Stanisław Myszkowski	Sieniawa.	
Hr. Leonard Grocholski	Pustomyty	Nawarya.
Władysław Michucki	Grzymalów.	

Rudolf Urich	Kołomyja.
K. Strzylecki	Czortków.
Stanisław Ogonek	Lwów, ul. Kościuszki 20.
Koliński	Żydaczów.
Mieczysław Lenartowicz	Wola wadowska Wadowice górne.
Prof. gimn. W. Wróbel	Sanok.
Aleksander Dunin Wąsowicz	Lwów, ul. piekarska 4.
Feliks Ślisz	Kołaczyce.
Leonard Dąbrowski	Nowosielce Przeworsk.
Bronisław Karasiński	Szówsko Wiązownica.

Ogłoszenia Tow. Ornitologicznego.

U **J. O. X. Jerzowej Czartoryskiej** w Wiązownicy są do nabycia wszelkie gatunki kur, gęsi, kaczek i indyków. Adres Wiązownica.

U **p. Dobrowskiego** urzędnika kolejowego w Jarosławiu są do nabycia:

Kury:

1) złote Schrigt-Bantamy, 2) białe Creve-Ceur, 3) ciemne Brahma-Putry — od tych trzech ras które zamierza pozostawić, będzie sprzedawał jaja na wiosnę po 20 kr. za sztukę — 4) chomowe Padnamy jeden kogut i 3 kury tegoroczne ma zamiar zbyć zaraz.

Golębie:

1) golębie pocztowe para 2—3 zł., 2) rysie polskie para 2:50 do 4 zł., 3) siwki warszawskie para 4—6 zł., 4) ganzle galicyjskie para 3—6 zł., 5) biało-ogony we wszystkich kolorach para 3 zł., 6) Mewki niemieckie para 3—5 zł., 7) Mewki chińskie para 4 do 6 zł., 8) Mewki azjatyckie t. j. satinety i blondinety para 6—12 zł., 9) Mewki smyrneńskie białe z kolorowym ogonem i lustrami w ogonie para 15 zł., 10) Garłacze niemieckie jedno-kolorowe para 3 zł., 11) Garłacze angielskie para 10—15 zł., 12) Garłacze berneńskie siwe para 6 zł., 13) Kapucyny angielskie białe i różnokolorowe mni chy para 8—14 zł., 14) Pawiaki białe angielskie i kolorowe z białymi ogonami para 6—12 zł. — Oprócz tego mam wiele innych gołębi pojedynczo i w parach około 100 sztuk.

U **p. Działonia Karola** we Lwowie (ul. Kolejowa):

Kury:

- 1) złote Schrigt-Bantamy (z Niemiec sprowadzone)
- 2) srebrne " " "

Golębie:

1) Siwki krakowskie, 2) Perlówki krakowskie, 3) Polskie rysie czarne, 4) Mewki chińskie z szyldami, 5) Mewki niemieckie z szyldami czubate, 6) Ganzle perłowe, Blondinetty.

U **p. Falkowskiego** w Zboiskach (p. Byszów pod Sokalem):

Króliki:

1) Rasa olb. flandryjska, samica biała, samiec jak zajęc para rocznych po 8 zł., 2) rasa olb. lotaryńska, niebieskie i szare (2 miesięczne para po 2 zł.), 3) barany francuskie, czarne (para 8 miesięcznych po 8 zł.), 4) barany angielskie z uszami wiszącymi (para rocznych po 10 zł., półrocznych po 6—8 zł.), 5) olb. normandzkie (2 miesięczne, para po 2 zł.). — W cenę wliczone jest opakowanie.

P. Falkowski wydał swoim nakładem:

„Chów królików. Odmiany i rasy zajęcy, królików i leporydów, ich hodowla i słabości, oraz leczenie itd. z 21 rycinami“. W 8-ce, cena 2.20 zł. z przesyłką.

Jest to pierwsza polska książka, obszernie napisana o wszystkim, co się tyczy hodowli tych pożytecznych zwierząt i wytrawny hodowca cenne wskazówki dla siebie w niejednym względzie znaleźć może.

Towarzystwo Ornitologiczne daje na bieżący sezon sześć rasowych kurników a mianowicie 1 trójkę gęsi, 1 trójkę kaczek i 4 trójki kur rasowych pod następującymi warunkami:

Otrzymać może każdy już obecnie czynny członek jedną z tych ras na przeciąg jednego roku bezpłatnie, a jest obowiązany po roku zwrócić Towarzystwu starą rozplodową trójkę i jedną trójkę młodych, a resztę przychowku pozostawia Towarzystwo członkowi na własność.

Członek zaś obowiązany jest złożyć na to deklarację z tym warunkiem, że w razie wypadku epidemii lub każdego innego czy to z jego lub nie winy połowę wartości otrzymanej trójki zwrócić bezzwłocznie Towarzystwu po zaszłym wypadku śmierci drobiu, o której musi natychmiast Towarzystwo zawiadomić.

Rady gospodarcze.

Koń w zimie. Korzyści, które mamy z utrzymania koni, kończą się zwykle za nadejściem zimy. Gdy ziemia zmarznie i pokryje się lodem, koń zaczyna ślizgać się i nie może już biegać bezpiecznie jak dotąd, albo też musi wystawać długie godziny u kowala, co jak jedno tak drugie jest dość niekorzystne dla właściciela.

Zamiast więc oceli stałych, stanowiących jedną całość z podkową wymyślono ocele śrubowane, które, pomijawszy już że są niebezpieczne pod względem łatwości kulawienia się koni w stajni, pełnią swą służbę

dosyć dobrze wtedy tylko, gdy są nowe; lecz jak tylko ostrze ich zetrze się i zrobi się okrągłe, stają się gorsze, aniżeli żadne.

Zwróćmy tylko uwagę na podkutego w ten sposób konia, który ma ciągnąć ciężar po gołoledzi, jak niepewnie stoi na nogach, jak się pochyla na prawo i na lewo i stara się brzegami podków uaczepić o ziemię. Żyły i ścięgna nóg cierpią na tem niewątpliwie, a oprócz tego koń staje się trwożliwy, traci zaufanie we własne siły i nieradko zdarza się, że nie chce ruszyć z miejsca, albo też pada, a wtedy następują wytknięcia, okulawienia, złamania kości i t. p. następstwa. Praca więc zostaje przerwana, pożytku z konia niema żadnego przez czas dłuższy, albo koń marnieje zupełnie, strata zaś młodego, mającego nieraz znaczną wartość zwierzęcia, daje się uczuć dotkliwie.

Kto doznał takich przykrych przygód, ten przyzna z pewnością, że system tak zwanego „ostrego kucia“ jest całkiem fałszywy, tem bardziej, że ocele spiczaste grożąc przebicciem korony kopytowej, muszą być w stajni wyjmowane, wskutek czego osłabiają róg kopyta i przybiccie podkowy staje się coraz trudniejsze.

Niektórzy kowale popierają ten system, co wcale dziwić nas nie powinno, gdyż mają w tem własny interes. Biorą bowiem zapłatę od każdego odnowienia podkowy, jakkolwiek nie dużą, przynoszącą im jednak pewien zysk, im prędzej więc ocele zużywają się, tem większy mają dochód.

Niektórzy z nich polecają dawanie oceli nie spiczastych, lecz ostro kanciastych, które zbliżają się do najwłaściwszego podkuwania z ocelami w kształcie litery H, chociaż przy ocelach stałych kanty owe zaokrągłają się zbyt szybko. Da się to wprowadzić odnowić, ale zawsze ze szkodą kopyta, wskutek częstszego odejmowania i przybijania podkowy.

Ze względu zresztą na stratę czasu, jaką powoduje postępowanie powyższe, upowszechniły się ocele śrubowane, mimo wszelkich zresztą zarzutów, jakie im czyniono w teorii.

Chodzi nam głównie o danie koniowi pewnego oparcia na gładkich gościńcach lub gołoledzi i możliwe szanowanie ich ścięgni stawowych.

Należy zatem używać podków, które mają dziury śróbowane w środku i końcach i wkręcać w nie takie gryfy i ocele, jakie w danej chwili są najstosowniejsze.

Najodpowiedniejszymi okazały się obecnie wypróbowane od lat 6-ciu patentowane podkowy w kształcie litery H. Dają one w prostokątnem do siebie stanowisku jedną linię środkową i dwie poboczne co podług doświadczenia, wyklucza możliwość zaokrąglenia kantów wewnętrznych.

Ocele te, sporządzone z najlepszej stali w fabryce Leonhardt'a et Com. w Berlinie NW. są znacznie twardsze od lodu i asfaltu, a wciskając się w nie pod ciężarem konia i zapomocą swych ostrych kantów dają mu pewne oparcie, jakiego potrzebuje koniecznie do biegu po gładkiej drodze bez jakiegobądź poślizgnięcia się.

Autor powyższego artykułu w („Deutsche landw. Presse“ nr 94) p. Bahm oświadcza, iż widział konie zaopatrzone temi ocelami, które biegły szybkim kłusem jak gdyby po gruncie piaszczystym. Ocele te nie były świeże, lecz włożone od 14 dni i nie były wcale odejmowane w stajni. Skutek podobny zadowolnić może każdego właściciela koni.

Kto zatem pragnie ustrzedz konie swoje od przedwczesnego zużycia nóg i zabezpieczyć sobie ich czynność w każdej chwili, temu ocele owe wyświadczą znakomitą usługę, chroniąc konie od ślizgania się na zbyt gładkiej drodze.]

Chcąc zrozumieć doniosłość działania takich podków, należy uprzytomnić sobie, że konie przy poruszaniu większych ciężarów lub wspinaniu się na górę opierają się przeważnie na przednim kancie szczególnie tylnych swych kopyt w ten sposób, że ocele końcowe nie dotykają się nawet ziemi, poślizgnięcie się więc unikniętem być tu może jedynie przy użyciu gryfów środkowych, wyrobionych w kształcie litery H, które mają tę korzyść, że oprócz twardego materiału, nie ulegającego łatwo zużyciu, mogą być w razie potrzeby zmienione bez żadnego kłopotu i straty czasu. Przy użyciu ich, robota konia w zimie nie doznaje wcale przeszkody.

Sprawozdawca poleca właścicielom koni, by ze względu na własne dobro spróbowali tych oceli, a przekonają się niewątpliwie o ich prawdziwych zaletach.*)

(Tyg. rol.)

Podkowy z aluminium Biuro Ryszarda Lüdersa w Görlitz donosi o rezultacie prób, które odbyły się we Francji z podkowami aluminiowymi. Przeprowadzał je p. Japy, a sprawozdanie, które przesłał „Towarz. roln. w Paryżu“, nie przemawia bynajmniej na korzyść tego wynalazku. Najwięcej zalecała lekkość ich, nie dochodząca połowy wagi podków żelaznych; lekkość tę odczuwały konie tak dalece, że wychodząc z kuźni podnosiły nogi bardzo ostrożnie i prawie stąpić nie śmiały, sądząc, że nie są wcale połkute. Podkowy aluminiowe trwały od 40 do 60 dni stosownie do pracy, do której konie były użyte i podawały się rozrostowi kopyta tak dalece, że po upływie powyższego czasu sprawdzono przydłużenie brzegów ich o parę milimetrów. Japy sądzi, że ta elastyczna giętkość podków aluminiowych może chronić konie od okulawienia i zasługuje bardzo na polecenie dla koni z kopytami zbyt do chorób skłonniemi.

Podkowy użyte do próby nie były zrobione z czystego aluminium, ale z trojakiej mieszaniny powstałej przez oddanie do niego 10⁰/₀ miedzi, cyny lub nowego srebra; były jednak tak kruche, że pękały w czasie przybijania, wylane z tej mieszanej sztaby miały prawie pozór żelaza.

*) Przy tej sposobności zwracamy uwagę naszych czytelników na podkowy z wkładką drewnianą, wynalazku A. Meznika, oznaczonej na tegorocznej wystawie wiedeńskiej i naszej krajowej. Znawcy chwalą je bardzo. Skład komisowy ich ma J. Schuman, pl. Bernardyński l. 14.

Przy robieniu podków muszą kowale obchodzić się z tym kruszczem bardzo ostrożnie, gdyż nieco za silne rozgrzanie niszczy nadaną im przez hartowanie giętkość i moc. Dla uniknięcia podobnych wypadków najlepiej rozgrzewać ten kruszec, kładąc go na rozpaloną blachę z żelaza lanego. Po odrzuceniu podków zużytych znachodził Japy na stronie wewnętrznej osad milimetrowej grubości, który wytwarzał się z połączenia aluminium z szersznią i kwasami organicznymi; dla zapobieżenia temu radzi p. Japy użycie tasiem gutaperkowych, które wkładają się pomiędzy kopyto i podkowę. Z przytoczonych tu szczegółów wnosi p. Japy, że podkowy aluminiowe nadają się tylko dla koni zbyt kopyta i wierzchowych, również dla tych, które mają drażliwe i słabe kopyta. Trzeba także zaznaczyć, że kowal, który ma je przybijać, musi być dobrze obeznanym z właściwościami aluminium, nie każdemu zatem można tę robotę poruczyć. Dla koni żołnierskich i ciężko pracujących wynalazek ten wcale się nie nadaje.

Chlorek wapna przeciw muchom w stajni. Znaną jest rzeczą, jak muchy dręczą i nękażą nasze zwierzęta domowe w stajniach. Według doświadczeń prof. Dra Lehmana w Getyndze zwiększa się u bydła niepokojonego przez muchy przemiana materii, równając się konsumcyi jednego funta owsa więcej na dobę. To jest znaczna strata, zwłaszcza przy większym stanie bydła i dłużej trwających upałach. Możemy ochronić bydło przed muchami, zaciemniając stajnie, ułatwiając wentylację, a zwłaszcza przez bielenie ścian wapnem z dodatkiem alunu. Dobrym środkiem jest chlorek wapna, zapomocą którego można w ciągu jednej nocy muchy wypędzić; w tym celu posypuje się chlorek wapna na deskę i otwiera okna. Przykra woń wypędza muchy, nie szkodząc zwierzętom.

Rozmaitości.

Wierny pies. Pewien człowiek puścił się łódką w dół rzeki Murray i rozbił swój namiot o 4 angielskie mile powyżej miejscowości Barmah, by w okolicy polować na opossum. Gdy go jednak przez 3 tygodnie nie widziano, zaczęli mieszkańcy się niepokoić o los jego i konstabl Williams wyruszył na poszukiwanie jego. Znalazł go rzeczywiście w jego namiocie, ale nieżywym. Widocznie umarł już przed 3 tygodniami. Pies jego położył się koło trupa i zdechł z głodu.

Zemsta bociana. Ciekawe zdarzenie opowiada pan Stemeck o zemście pozornie oszukanego bocianu małżonka. Chcąc się dowiedzieć, jak będą się bociany w obec podłożonego jaja obcego zachowywały, podłożył w miejsce jednego z dwóch bocianich jaj, jajo indyjskie. Gdy się młode wyklóły, powitał samiec wesolem klekotaniem swoje potomstwo, ale wkrótce zmiarkował, że rzeczy przeciw nie poszły naturalnym trybem, odleciał nagle i wkrótce powrócił z wielką liczbą bocianów. Wszystkie zgromadziły się naokoło gniazda, odbywały, jak się zdaje jakąś naradę, przyczem oglądały bardzo uważnie młode indyjskie. Nagle rzuciły się na nieszczęśliwą samicę i małego intruza

i wkrótce uległy oboje razem bocianim. Czy tak niesłuszność miała być ukurana, czy może bociany widokiem potwora małego były rozłoszczone, któż może wiedzieć?

Pies złodziejem. Szanowny profesor Chm., bawiący latem w swej letniej siedzibie pod Nałęczowem, skreślił następujące szczegóły, nieobjęte dla naturalistów, a interesujące nawet szersze koło czytelników. „Po kilku latach mozolnej pracy — mówi p. Ch. — doczekałem się wreszcie w tym roku wybornych truskawek i malin. Gdy nadszedł czas dojrzewania, mimo znacznej ilości kwiatów, a następnie zawiązków owocowych, dojrzałych jagód jakoś nie mogłem pokosztować. Sądziłem, że dziatwa łakoma zwykle na owoce, uprzędza mnie w zbiorach, przez kilka dni jednak bacznie obserwując dzieci, nie dostrzegłem, aby choć jedna malina była przez nie zerwana. A więc ktoś z obcych rączy się owocami mej pracy — pomyślał p. profesor. — Ale kto? i jakim sposobem? Cały ogród jest otoczony parkanem na 4 łokcie wysokim, a zresztą pies podwórzowy na noc z łańcucha spuszczały, nie dozwolilby nikomu obcemu wstępu do ogrodu. Zagadka dla mnie zaczęła być męczącą. Truskawki pod wieczór czerwieniące i obiecujące zbiór obfity, nazajutrz rano w tajemniczy sposób znikaly.. Postanowiłem więc osobiście wysledzić szkodnika, na co poświęciłem całą noc. I cóż się okazało? Oto mój wierny stróż, którego czujności powierzyłem bezpieczeństwo nietylko ogrodu, ale i mojej osoby, mój wierny dotąd Neptun, zamiast bronić ogrodu przed złodziejami, sam się okazał złodziejem. Oto spuszczone z łańcucha, gdy widział, że go już nikt nie obserwuje, chodził sobie najspokojniej od grzędy do grzędy, i co najpiękniejsze i najdoskonalsze truskawki, a później i maliny, z wielkim apetytem zjadał“. Fakt to prawie niebywały. Wedle relacji sz. profesora, Neptun z wielkim apetytem zjadał gruszki i śliwki — natomiast do jablek nie czuje wielkiej ochoty.

Orangutany. Z powodu zdechnięcia dwóch olbrzymich orangutanów w ogrodzie zoologicznym w Paryżu posypały się historye ich życia. Sprowadzono je z Borneo przez Suez aż do Brukselli. Tam wpakowano je do osobnego wagonu pociągu pośpiesznego. Jadący równocześnie pasażerowie wzięli ich za anarchistów, a dopiero w Paryżu spostrzeżono omyłkę. W ciągu jednego miesiąca odwiedziło orangutanów w ogrodzie zoologicznym 35.400 osób. Były to największe okazy z widzianych dotąd w Europie, liczyły po 30 lat. Każdy z nich miał klatkę osobną, ale tuż obok postawioną. Orangutangi przypatrywały się paryżanom apatycznie i śpiąco, a nie można powiedzieć, iżby fizyognomie ich były sympatyczne. Należą one do rodzaju nazwanego *Simia satyrus*, żyły tylko owocami, mlekiem, jajami i gotowanym ryżem. Pomimo utrzymania odpowiedniej temperatury, zdechły z powodu klimatu. Malajczycy, z kąd głównie wysyłają orangutanów, uważają ich za rasę ludzką zwyrodniałą, pochodzącą z epoki bardzo dawnej, w której ludzie chcąc uniknąć pracy, chronili się w lasy. Anatomicznie różni się orangutang stanowczo od człowieka i w tem myli się legenda, gdyż orangutang nie jest przodkiem człowieka. Orangutang

przyswojony od młodości, okazuje inteligencyę. Przyrodnik holenderski Vosmaer, wychował samicę, okazującą łagodny charakter i wpadającą w gniew dopiero wtedy, gdy ją przywiązano do łańcucha. Jadła ona widelcem, a nie pogardzała winem, pijąc je ze szklanki i ocierając sobie wargi serwetą. Już Buffon opowiada, że orangutan w ogrodzie berlińskim podawał rękę odwiedzającym go i odprowadzał ich z całą powagą do bramy. I on też jadał bardzo przyzwoicie, używał widelca i serwety i nalewał sobie wina w szklankę. Jeffrin opowiada, że jego orangutang wycierał codzień starannie ścierką klatkę i mył co rana. Można więc naliczyć dużo przykładów dowodzących, że orangutang chowany od wczesnej młodości, okazuje inteligencyę i namysł. Tak np. jeden z nich z pomiędzy wielu butelek wina wybierał zawsze malagę, bo ją najbardziej lubił, nie mogąc dostać do klamki, przystawiał stolek i tak sobie radził.

Operacya lwa. Widok lwa na stole operacyjnym nie należy do rzeczy zwyczajnych. Tego rodzaju wypadek pierwszy wydarzył się w New-Yorku. Doktor Busener naczelnym chirurg szkoły weterynaryjnej, operował pacyenta niezwykłego i dość ambarasującego zarazem. Po przykłady takich operacyj trzeba się zwrócić do starożytności, kiedy Androklos wyjął cierń z łapy lwa, który później okazał mu wdzięczność za tę przysługę i poznawszy swego dobroczyńcę w arenie cyrkowej, nie chciał go pożreć. Neron jest jednym z czterech lwów, spełniających rozkazy pięknej pogromicielki lwów w New-Yorku, panny Pauliny Nana. Chociaż liczy dopiero rok i cztery miesiące, Neron odznacza się temperamentem wielce zawadyackim i w zajadłej walce ze swym towarzyszem otrzymał ciężką ranę w udo. Zanim się rana zagoiła, zawadyacki lew wszczął drugą awanturę, którego rezultatem było iż kawał uda znikł w paszczy przeciwnika. Od tej pory Neron był kaleką ku rozpaczycy swej pani. Weterynarze, których porady słuchano, zdecydowali jednomyślnie, iż pozostaje tylko jedna operacya do zrobienia, najskuteczniejsza dla lwa i najbezpieczniejsza dla panny Nana, t. j. zabić zwierzę. Na szczęście znalazł się zbawca w osobie doktora Busenera. Nerona przywieziono do szkoły weterynaryjnej w klatce, którą postawiono na stole operacyjnym. Poskromicielka otworzyła drzwi i stanęła z biczem w ręku. Ale lew wybiegłszy z klatki zaczął biegać po sali przestraszony, rzucając niemały popłoch pomiędzy zebranych doktorów, studentów i dziennikarzy, którzy pragnęli asystować przy operacyi. Panna Nana wpędziła lwa do klatki, z której wydobyto go po raz drugi, z zachowaniem tym razem większych środków ostrożności. Skrępowany sznurami i łańcuchami król pustyni rzucał się z wściekłością i wydawał ryki, które przed gmach szkoły sprowadziły tłumy ciekawych. Dr. Busener zastrzyknął pacjentowi 4 gramy morfiny, które uczyniły go tak łagodnym jak jagnię. Po zbądaniu uszkodzonego uda, doktor, przyszedłszy do wniosku, iż będzie można ocalić nogę lwa, złożył pogruchotane kości lwa i związał bandażę. Pod koniec operacyi, gdy morfina przestała działać i rzucał się gwałtownie, z wielkim trudem kilku ludzi zdołało go napowrót wcią-

gnąć do klatki. Operacya zdaje się powiodła zupełnie i dziś doktor Busener ma wszelkie prawo wejść wraz z poskromicielką do klatki pacyenta, który zapewne, jak lew Androkłusa, wywdzięczyć się mu nie zaniedba.

Oclone szczury. Na pewnej hiszpańskiej stacyi celnej, na pograniczu portugalskiem, miało w tych dniach miejsce zabawne zdarzenie. Zjawił się tam pogromca zwierząt, wiodąc ze sobą całą armię „uczonych szczurów, złożoną z 300 sztuk, udawał się z nią bowiem do pewnego teatryku w Walencji, dla widowisk tych zakontraktowanego, Pogromca, trochę dla żartu, trochę zaś skrupułów, przedstawwszy urzędnikowi celnemu swoich wychowaućców. zapytał, ile ma cła opłacić. Urzędnik, zaskoczony tem pytaniem, znalazł się w wielkim kłopotcie, ponieważ w traktacie handlowym z Portugalią wcale dowóz szczurów nie był przewidziany. Przewertował nadto taryfę celną, ale pod literą „R“ nie znalazł wyrazu „Ratas“, ani nic podobnego. Zwołał więc kolegów na naradę. Niektórzy z nich utrzymywali, że szczury jako nie wymienione w taryfie, powinny być wolne od cła, większość jednak głosowała za ocleniem „artystów“, jako żywej „dżiczyny“. Zgodnie z wolą większości, postanowiono zażądać od właściciela szczurów po 10 realów (około 20 ct.) od sztuki, jako od „dżiczyny“. Pogromca zapłacił, ale gdy pisma podniosły tę sprawę, minister finansów rozkazał zwrócić pobraną opłatę, która „sumiennosc“ urzędów celnych hiszpańskich na śmiech wystawiła.

Bociany pocztowe. Dotychczas znano tylko gołębie pocztowe, od dziś i bociany pretendować mogą do tej nazwy. Oto, co o tem pisze jeden z właścicieli ziemskich w Prusiech wschodnich: „Znalazłem się zeszłego roku w posiadaniu dwóch młodych bocianów. Na wiosnę parka bociania osiadła na gnieździe tuż koło domu. Trzeba nieszczęścia, iż do majątku mego zawitali jacyś miejscy Nemrodzi, którzy zabili bocianicę, siedzącą na gnieździe. Bocian wpadł w taką apatyę, iż siedział osolowiały po dniach całych, zupełnie nie troszcząc się o pisklęta. Małeństwa wrzeszczały straszliwie, wziąłem je tedy do domu, odkarmiłem mięsem i rybami. Oswoiły się bociany najzupełniej. Brałem je tedy po jednym na przechadzkę i wypuszczałem z coraz to większej odległości. Powracały stale do stajni, gdzie miały siedlisko, a obliczyłem, iż milę przelatują w trzy minuty. W czasie mrozów kazałem je zamknąć w stajni. Na wiosnę r. z. zacząłem znów używać tych ptaków za posłańców i zawsze sprawiały się jak najlepiej w tem niezwykłym dla bocianiego rodu rzemiośle.

Tępienie chrabąszczy, Wydział krajowy dolno-austryacki przedłożył sejmowi sprawozdanie specjalne o tępieniu chrabąszczy w r. 1894. Według tego obliczenia, w 519 gminach nabierano 572.351 klgr., na 1 klgr. wypada 8.900 sztuk — zniszczono 5.120,800 000 szkodnika. Dla zachęty rozdał Wydział kraj. 2 000 zł. premij za zbieranie. Próba wydała, jak widać, doskonały rezultat, to też obecnie przedłożył Wydział kraj. wniosek Sejmowi o udzielenie na premje 2.500 zlr.